

Śmierć Powierniczkom Elementów!

— Nareszcie nadszedł koniec. Koniec tyranii i walk między sobą. Niedoszłych starć! Posłuchajcie, moi bracia i siostry! Od dzisiaj to my piszemy historię! Nadszedł czas, kiedy przekłete Elementy Harmonii zostaną zgładzone! I dokonamy tego my! Nie wierzycie? Nie ufacie mi? — krzyczał czarny kuc ziemski, stojąc na drewnianym podium do zgromadzonego przed nim tłumu.

— Oto zaraz wasze oczy przejrzą, a uszy usłyszą prawdziwą mowę, prawdziwe słowa. Ale ostrzegam was, to, co teraz powiem, zmieni wasze życie, zmieni was wszystkich... — mówił kuc, wskazując z tłumu poszczególne kucyki. — Na zawsze. Zastanawialiście się kiedykolwiek nad przeznaczeniem? Tym nieodzownym czymś, co decyduje o naszym życiu? Czymś, co praktycznie żyje za nas? Myślałeś kiedykolwiek o tym, przyjacielu? — orator zatrzymał swe kopyto na szarobrazowym pegazie, który zaprzeczył ruchem głowy.

— Tak też myślałem. Otóż powiem wam wszystkim. Przeznaczenie jest naszym przekleństwem! — ryknął, plując na pierwsze rzędy. — Dlaczego tak jest? Posłuchajcie uważnie. Jest nim, ponieważ decyzje jakie podejmujemy, to czego pragniemy i to, nad czym pracujemy, w istocie nie ma żadnego znaczenia. Bo wszystko zostało już zapisane, a jedynymi, którzy nie wiedzą, co ich czeka, jesteśmy my, moi przyjaciele. Patrzący biernie na swe życie. Oglądający je jak dobry film widziany po raz pierwszy. Wszystko wydaje się nowe i fajne. Lecz to tylko ułuda i kłamstwo, moi drodzy. Ponieważ to tylko film, który ma swój początek, środek i koniec. Przeskakujące obrazy, dla których tak naprawdę jesteśmy nieistotni. Możemy jedynie stać z boku i obserwować.. A wiecie, czym najbardziej objawia się nasza niewola? — Ogier zaczerpnął tchu.

— Otóż nasza niewola objawia się naszymi znaczkami. Decydują za nas. Nie mamy tego szczęścia, jakie mają gryfy, smoki, jaki czy bizony. Są wolne w podejmowaniu decyzji. Wolne od przekleństw przeznaczenia! A wiecie, kto stoi na jego straży? Tak, wiecie, tylko boicie się głośno o tym powiedzieć. Lecz ja się nie boję i powiem wam tak, że każdy z tutaj obecnych usłyszy i poczuje prawdę. Tymi strażniczkami są powierniczki Elementów Harmonii. Te przekłete klacze decydują za nas! Odbierają nam wolność! Traktują nas jak swoją własność! Wywyższają się! A do tego... — Ogier zamienił krzyk w wolny i spokojny szept. — Oszukują nas... próbując nam wmówić, że nie ma innego wyjścia, że to, co robią, ma jedyny i prawdziwy sens. Tylko od nas zależy, co zrobimy. Możemy walczyć ze swym przeznaczeniem. Szukać prawdziwej, poprawnej drogi życia, lub poddać się i żyć ułudą jak zwyczajni i pospolici tchórze. Albowiem powiadam wam: nie ma szczęśliwszego ogiera niż klaczy od tego, który nie posiada znaku ciężącego na swym boku. Od tego, który ma swój los we własnych kopytach. Weźmy więc...

Tłum zakapturzonych postaci zawrzał, ponosząc ze sobą szmery. Klacze opierały się o swoich partnerów. Niektórzy zdejmowali swoje kaptury i, z czcią wypisaną na pyszczkach, pochylali głowy.

Pośród nich skrywały się dwie klacze, które nie podzielały entuzjazmu zgromadzonych na tajnym spotkaniu. Odziane były w brązowe, szczelne płaszcze, znacznie dłuższe, niż wymagała tego konwencja. Skrywały swe pastelowe oblicza pod szerokimi, nadętymi kapturami. Jedna z nich, ta o lawendowej sierści, szturchnęła koleżankę.

— Teraz już wiesz, dlaczego Celestia nie chciałaby, aby Starlight się dowiedziała o tej sekcie — wyszeptała, zmniejszając dystans.

— Ta... Domyślam się. Kolejny maniak opętany żądzą wielkości i władzy. Nic nowego. — Druga klacz zamilkła na chwilę, czekając na kolejny pomruk tłumu. — Ten jednak jest na tyle leniwy, że nawet nie chce wymyślać własnych ideologii, a jedyne, na co go stać, to bezczelna zrzynka. — Rainbow Dash podniosła rąbek swego płaszcza, ujawniając opaskę z czarnym jak smoła znakiem równości. — Ten gość mógłby się chociaż wysilić na wymyślenie własnego symbolu. — Kontynuowała, opuszczając płaszcz. — Chociaż tym razem nie mamy do czynienia z jednorożcem, więc nie może nam ukraść znaczków. Raczej jest niegroźny.

— I tu się mylisz. Jakby nie stanowił żadnego zagrożenia, to księżniczka by mi o nim nie powiedziała.

— E tam.

— Rozejrzyj się wokół i powiedz, co widzisz.

Członkini Wonderbolts poczyniła wedle prośby lawendowego alikorna. Ze wszystkich stron otaczały ich zakapturzone postacie, zajmujące każde z dostępnych miejsc, stojąc w milczeniu. Patrzyły na przemawiającego ogiera tak samo, jak kucyki z Ponyville podziwiające księżniczkę Celestię, kiedy ta wznosiła słońce podczas corocznych uroczystości.

— Bardzo dużo ogierów i klaczy.

— Całe mnóstwo. Setki, a może nawet i tysiące kucy, które są gotowe zrobić wszystko dla niego. On ma w sobie to coś, czego brakowało Starlight. Rozumiesz? To coś przyciąga do niego tłumy. I to sprawia, że nie można go lekceważyć.

— Czy oni nas nienawidzą?

— Tak.

— To co zamierzamy z nim zrobić?

— Nie mam pojęcia. W świetle prawa... — Pegaz szturchnął przyjaciela kopytem, przerywając jej wypowiedź.

— ... nie możemy nic mu zrobić. Co ty, książek nie czytasz? Filmów nie oglądasz? Najgorszym, co możemy teraz zrobić, to czekać, aż urośnie w siłę, na tyle dużą, aby nam zagrozić. Najlepiej teraz pokazać mu gdzie jest Tartaros, pogrozić i sprawić, aby się zeszczął na to swoje czarne futro — wyszeptał błyskawicznie pegaz. Alikorn przez ułamek sekundy

zamierzał zaprzeczyć, powiedzieć, że tak nie można, że to niezgodne z prawem, lecz w głębi swojego umysłu zgadzał się z przyjaciółką. Nie mogły do tego dopuścić, aby ten kuc mógł im zagrozić.

— Masz rację. Powinniśmy działać jak najprędzej. Ale nie tutaj, poczekajmy aż skończy przemawiać, a potem dowiedzmy się o nim czegoś więcej.

* * *

Popołudniowe słońce padało na grzywę Rainbow Dash, zmieniając się w dziesiątki tysięcy refleksów. Wraz z Twilight siedziała ona na dachu jednego z setek identycznych wieżowców Filadelfii - szklanych kolosów, piętrzących się nad głowami mieszkańców i ich codziennymi sprawami.

Niezauważone śledziły czarnego ogiera już od ponad godziny. Pozostawały w milczeniu. Obserwowały z góry swą ofiarę, która z powodu swej charakterystycznej sierści była łatwa do spostrzeżenia.

Z wnętrza pegaza wydobył się charakterystyczny bulgot. Rainbow przełknęła ślinę, zerkając na lawendowa przyjaciółkę.

— Może byśmy coś przekąsiły? Co ty na to? — Alikorn pogłaskał się po brzuchu i przytaknął.

— Co powiesz na sianoburgery z colą? — rzekła Twilight, rozprostowując skrzydła.

— Może być. — Po czym, widząc szykującą się do startu księżniczkę, zapytała. — Nie byłoby lepiej, gdybyś nas przeteleportowała? A no tak hałas, błyski i to całe zamieszanie... itp. itd. — odpowiedział sam sobie pegaz.

Rainbow odwróciła się z powrotem ku swemu celowi. Przez jedną, krótką sekundę zdawało się jej, że czarny ogier patrzy wprost na nią. Pegaz przetarł oczy, po czym zaczął myśleć, obserwując każdy ruch śledzonego ogiera.

Kim jesteś, nieznajomy? Dlaczego tak nas nienawidzisz? Pragniesz władzy? Sławy? Pieniędzy? Uwielbienia tłumu? A może jesteś zwykłym psycholem, których mamy tu na pęczki, którzy od tak, dla zasady niszczą wszystko i wszystkich. A może naprawdę wierzysz w to, co mówisz...

Rainbow wzbiła się w powietrze. Przeleciała kilka metrów i wylądowała na kolejnym budynku. Wykorzystując swój jastrzębi wzrok, odnalazła w tłumie sylwetkę kaznodziei w ostatnim momencie, kiedy zniknął w drzwiach szklanego giganta. Szybko kombinując pegaz wyrwał kilka ze swoich piór i ułożył z nich strzałkę, wskazującą wieżowiec, w którym skrył się nieznajomy.

— Mam nadzieję, że się domyślisz, Twi. — Powiedziała Rainbow w eter, po czym zleciała na ziemię.

Wchodząc do biurowca, pegaz za wszelką cenę starał się wtopić w tłum. Stać się jednością z jego pracownikami. Dlatego pierwsze, od czego zaczął, to przybranie pustego, korporacyjnego wyrazu twarzy, zaobserwowanego u każdego z otaczających go kucyków. Następnie, chcąc spotęgować uzyskany efekt, mocno potarła swe oczy, nadając im wygląd zmęczenia i przepracowania. Tak „przebrana” klacz o tęczowej grzywie ruszyła do korporacyjnego labiryntu korytarzy i pomieszczeń.

* * *

Czarny ogier, tak naprawdę zawdzięczał swój kolor starannemu makijażowi i farbie do grzyw jakiejś znanej, taniej marki. Na imię miał Devil Marks. Dla przeciętnego obserwatora jego wygląd był krzywym zwierciadłem imienia, które, można powiedzieć, zostało mu nadane dla żartu, aby podkreślić szczupłą, chuchrowatą sylwetkę. Jego wygląd bardziej pasowałby do zgrabnej klaczy, niż do ogiera. Brunatna sierść w połączeniu z karmelową, krótką grzywą nie przyciągała uwagi. Jego szkliste oczy, będące raczej białe, niż pomarańczowe, podkreślały jeszcze bardziej słabowity wygląd ogiera. Jednak tym, co dostrzegało się po wstąpieniu do głębi i odrzuceniu pozorów, był błyskotliwy umysł i władczy charakter.

Marks, pozbywszy się swego „przebrania” w publicznej łazience, pilnie obserwował wtopioną w korporacyjny tłumek Rainbow Dash. Jego wcześniejsze próby pozbycia się ogona spełzły na niczym, a nie mając bezpośredniej szansy w ucieczce przed pegazem i alikornem, musiał udawać głupka, który nigdy nie patrzy w górę. Kuca, dla którego problem stanowi połączenie ze sobą dwóch prostych faktów bez przerwy zatrzymujących się w tym samym momencie co on, faktów udających speców, którymi nie są.

Tak, znał je dobrze. Rainbow, Twilight, całą resztę powierniczek Klejnotów Harmonii, jak nikt inny na tym świecie pragnął ich śmierci. Łaknął zemsty, pragnął wyrwać im serca i pożreć ich dusze, lecz w tej chwili musiał się powstrzymać. Poświęcił na to całe swe życie, oddał każdą minutę, myśl i posiadane pieniądze, aby tego dokonać. By najpierw zniknąć niezauważony, by móc bez przeszkód realizować swój plan, po czym pojawić się w odpowiednich okolicznościach, w sprzyjających warunkach. Jednak czas triumfu jeszcze nie nadszedł, a on już został wykryty. Zbyt wcześnie, za wcześnie, aby jego misterne działania miały szansę powodzenia.

Marks wiedział to doskonale, dlatego też, wymykając się z biurowego budynku, powziął w głowie silne postanowienie, aby za wszelką cenę przyspieszyć swój plan. Nie miał wyboru. Musi to zrobić, to i wiele więcej, aby ją odzyskać. Swą własność, która powinna należeć tylko do niego. Cała reszta, wszyscy pozostali, tłumy wiernych wyznawców, to tylko niezbędne narzędzia do osiągnięcia celu. Narzędzia, które zawsze można porzucić.